



# ZADAJĘ SOBIE



## POWAŻNE PYTANIA

...oprócz miliona tych białych na co dzień.

TEKST **ANNA GRUŻEWSKA** FOTOGRAFOWAŁ **MARIAN DZIDUCH**

**T**eatr Agnieszki Glińskiej nie jest przedzielony kurtyną. Ona wie, jak wygląda zarówno od strony widowni, jak i od kulis. Zna skrzywienie podłogi, blask reflektorów oświetlających scenografię. Studiowała aktorstwo i zrezygnowała z niego zaraz po dyplomie. Zdała na reżyserię, której uczyła się jako jedyna kobieta na roku.

### WZÓR MATEMATYCZNY

Przy pierwszym spojrzeniu sprawia wrażenie dziewczynki. Gdy widzę ją, gdy po przedstawieniu wychodzi z garderoby, wygląda jak nastolatka. Kucyki, czapka wciśnięta na czoło, okulary. Ktoś mógłby pomyśleć, że to studentka, wielbicielka teatru przyszła poobcować z idolami. Tymczasem to pani reżyser, ktoś, dzięki komu powstał spektakl. Ktoś, komu udało się połączyć w harmonijną całość role aktorów, ruch sceniczny, światła, muzykę. Do tego potrzebna jest wyobraźnia, precyzja, wiedza o świecie. To umiejętność najtrudniejsza, bo trzeba się posługiwać narzędziami, które nie są fizyczne – swoimi myślami. Spektakle Agnieszki Glińskiej są precyzyjne niczym mechanizm albo wzór matematyczny. W najnowszej wyreżyserowanej przez nią sztuce „Nieznajoma z Sekwany” żart zmienia się w ironię, a ironia w rozpacz.

Sama Glińska ma, jak na artystkę, wyjątkowy dar dokładnego opisywania rzeczywistości. Przed każdą premierą czuje lęk. Czego boi się dziś Agnieszka Glińska, osoba nagradzana, spełniona?

– Za każdym razem opanowuje mnie przeświadczenie, iż wyda się, że ja tak naprawdę nic nie umiem – mówi. Sama obwinia się o błędy aktorów. Jeśli ktoś po raz kolejny nie daje sobie rady z rolą, jest przekonana, że to przez nią. Że nie przemyślała do końca, nie wytłumaczyła, nie zaproponowała. – To zżera od środka, ale jeśli coś robię, to nie odpuszczam. Warunkiem koniecznym do uprawiania tego, co robię, są koszty własne. Moje sztuki są nasycone mną. Reżyserowanie to maksymalne wydatkowanie energii. Czerpię ją z siebie. Bo skąd

mam ją czerpać? – wyjaśnia. Na scenie widać, że przedstawienie powstaje z jej myśli, wątpliwości i pytań. Z cichych rozmów, które prowadzi z bohaterami dramatów i ich autorami. Gdy przygotowuje sztukę i szuka rozwiązań, zaczyna się jej wewnętrzny dialog z autorem. Tak długo pyta, aż wreszcie między wierszami dramatu znajduje odpowiedź.



### WYSPA WYOBRAŹNI

Pracuje w starych, dobrych teatrach z zasadami. W Warszawie – w Powszechnym i Współczesnym, we Wrocławiu – w Polskim. Jedni uważają, że jest to świat konserwatywny i przykurzony. Niemodny. Dla Glińskiej jest azylem, miejscem abstrakcyjnym, wyspą wyobraźni w świecie, który wszystko podaje gotowe.

Odkąd zaczęła uczyć w warszawskiej Akademii Teatralnej, wie, że jest z innej generacji. Wprawdzie nie jest sztywną panią profesor,

a studenci wołają za nią „pani dziekan” tylko w żartach, jednak czuje, że to nie jest już jej pokolenie. – Nie wstydzę się, że nie jestem nowoczesna. Mój sposób wartościowania świata jest w gruncie rzeczy dość archaiczny – twierdzi trzydziestokilkuletnia reżyserka z dorobkiem, matka dwójki dzieci, wykładowca, aktorka. W czym więc wyraża się ta niedzisiejszość ko-

biety, która jest chyba najlepszym przykładem spełnienia na wielu płaszczyznach? Otóż ona nie może zaakceptować świata zdominowanego przez materię, walczy o przestrzeń dla wyobraźni. Ze zdumieniem obserwuje, że dla jej studentów najtrudniejsze zadanie aktorskie, to takie, gdy słyszą: „Wyobraź sobie”. Nie lubi słów: „kariera”, „sukces”, gdyż ma poczucie, że zostały w pewien sposób zafalszowane. Dla niej szczęściem, a nie sukcesem, są zdrowe dzieci, bliski mężczyzna obok, z którym można o wszystkim porozmawiać. Wspaniali rodzice, cudowna siostra i zawód, który lubi. Ma świadomość, że dostała od losu dużo, a jednak wciąż ogarniają ją wątpliwości. Być może gdyby została lekarzem, miałaby większe poczucie sensu? Wtedy miałaby namacalne dowody, że to, co robi jest właściwe, pożyteczne. A spektakle? Dziś są, jutro ich nie będzie. Można je zdjąć z afisza, przestaną się podobać.

### JANINA I FRANEK

Dom Agnieszki Glińskiej to dzieci. Dziesięcioletni Franek, dwuletnia Janina i jej ojciec, aktor Krzysztof Stelmaszyk. I dylematy, które jej nie opuszczają. Ma świadomość,

że nigdzie nie ma jej tyle, ile by chciała. W pracy jest tylko jedna jej część, bo druga zostaje w domu z dziećmi. Te potrafią jednak wyegzekwować swoje prawa, nie poddają się biernie pracy mamy. Zdarza im się czekać na nią do dziesiątej. Wraca zmęczona z próby, a tu jej pełna energii dwójka domaga się wspólnej zabawy. Dlatego czasem pozwala sobie na wagar, nie wykonuje niektórych zobowiązań. Kiedyś to było absolutnie niemożliwe, miała wówczas, jak to dziś diagnozuje, „przerost poczucia

obowiązku nad możliwościami”, ale odkąd na świecie jest Janina, nauczyła się, że czasem można z czegoś zrezygnować.

Glińska przyznaje, że ma tendencje do reżyserowania życia. Przez długi czas starała się wpływać na rzeczywistość i nią sterować. Powoli zaczyna rozumieć, że nad wszystkim nie da się zapanować. Można oczekiwać na to, co los przyniesie. Czyli dawać mu szansę.

Patrzy na swoje dzieci i widzi, jak bardzo są różne od niej. Na zdjęciach ze szkoły wygląda tak smutno, jakby zaraz miała się rozplakać. Była samotnym dzieckiem, żyjącym we własnym świecie. Bardzo długo pozostawała dziecinna, bawiła się zabawkami, a ukochany domek dla lalek jeszcze na początku liceum trzymała schowany w szafce. Dodajmy, że była to trudna szkoła o profilu matematyczno-fizycznym, wrocławska kuźnia przyszłych lekarzy i inżynierów. W domu jej edukacji zarówno naukowej, jak i teatralnej, patronował ojciec, fizyk. Przed laty sam grał we wrocławskim Kalamburze i to on zabierał córkę na pierwsze spektakle. Jej koleżdy ze szkoły teatralnej wspominają jak Glińska na nudnych zajęciach dla rozrywki rozwiązywała zadania z matematyki. Ten ści-

śły sposób opisywania rzeczywistości pozostał jej do dzisiaj. Przyznaje, że ma porządkujące widzenie nie tylko sztuki, ale i świata.

Teraz przyszedł czas na to, by Frankowi pokazać świat, nauczyć go życia. Trudne jest obcowanie z takim dorastającym mężczyzną, ale jednocześnie dla niej bardzo ciekawe i nowe. Chciałaby, aby w przyszłym życiu stał się człowiekiem, którego można szanować.

### PRZYKRĘCAĆ KURKI Z KOBIECOŚCIĄ

Gdy kilka lat temu zaczynała reżyserować, wchodziła do bezwzględnie męskiego świata. Dlatego na początku podkreślała swoją niezależność, twardość, w wywiadach mówiła, że oto „przykręca kurki z kobiecością”. Dziś już nie musi tego robić, jest absolutnie kobieca w wyglądzie i logiczna w sposobie myślenia.

Płeć nie wyklucza przecież umiejętności precyzyjnego stworzenia dramatu. Swoją nieustępliwością, chęcią robienia teatru, przetarla szlaki wielu następnym dziewczynom. Jednak wciąż boli ją, że kobiet i ich spraw nie traktuje się poważnie. Zdaniem Glińskiej to, co mówi i robi kobieta, wciąż jest mniej ważne od tego, co robi mężczyzna, zwłaszcza w Polsce.

### SCENA WSTYDU

Jej życie to nieustanne wybory, a wybory to nieustanne ryzyko. Uważa, że prawdziwe ryzyko polega na tym, że jak już się je podejmuje,



to nie powinno się żałować. Można strasznie długo zwlekać z decyzją, wahać się i zastanawiać, ale później trzeba przyjąć rezultaty z całym dobrodziejstwem i z konsekwencjami. Dlatego nie żał jej porzuconego aktorstwa. Twierdzi, że nie została aktorką z powodu wstydu. – Nie mam potrzeby pokazywania się przed ludźmi – mówi. – A taka potrzeba jest nieodłączną częścią zawodu aktora. Uświadomiłam sobie dość szybko, że nie chcę, aby patrzyli się na mnie ludzie, że ich spojrzenia po prostu mnie krępują.

Dwa razy, gdy reżyserowane przez nią spektakle zawisły na włosku z powodu choroby aktorek, Glińska stanęła na scenie. Wie więc, że gdyby chciała, mogłaby pokonać, zdusić w sobie ten wstyd. Jednak bez żalu porzuciła rolę, za którą wiele kobiet oddałyby wszystko. Rolę aktorki.

### PRZESTRZEŃ IDEALNA

Przyznaje, że umiejętność dokonywania wyborów ułatwia jej życie. Nie umie nosić w sobie żalu i pretensji, nie rozdrapuje ran, nie hoduje złych uczuć ani też nie żałuje kroków, które podjęła. Nie rozpamiętuje w nieskończoność, że trzeba było zrobić tak, a nie inaczej. Zgadza się z tym, co już było. Nie myśli o przyszłości. Dla niej dzieje się to, co jest teraz. – Doceniam to, co mam, nie roszczę żadnych pretensji do losu, a jeżeli je miewam, to wyłącznie do siebie. Nie uważam, żeby mi się cokolwiek od życia należało – opowiada.

Jest w niej otwartość i pozytywne nastawienie do świata. Upór, bo nawet gdy jej się już wydaje, że się poddała, to znowu potrafi się podnieść. Jej przeświadczenie o jasnej stronie duszy nie wyklucza jednak powagi. – Zadaję sobie poważne pytania, oprócz miliona błahych na co dzień – mówi. Jakie to pytania? Dokąd zmierza świat, jakie wartości przetrwają, czym jest śmierć i jak się do niej odnosić, czy i jak może wpłynąć na bieg świata i komu oprócz siebie, może w tym świecie pomóc? – Mam swój pamiętnik, taki straszliwy dokument

okresu dojrzewania. Jest bardzo zaskakujący, bo oprócz porażającej dziecinności są w nim, zupełnie nie wiem skąd, refleksje, których się dziś nie wstydę. Dlatego mam poczucie, że z pewnymi pytaniami i pewną wiedzą o świecie po prostu się urodziłam.

Agnieszka Glińska lubi to, co robi, choć oprócz przyjemności praca przynosi także ból dochodzenia do prawdy, zdejmowania masek. Nie ma jednej roli rozpisanej na życie. Dopuszcza w nim zmiany, wie, że mogłaby się odnaleźć w innych okolicznościach.

Idealna przestrzeń, w której mogłaby się odnaleźć za kilkadziesiąt lat, to spokój, wygodny fotel przy piecu, książki i ludzie, którzy są w tych książkach opisani. Siedziałyby tak sobie, czytała całymi dniami i oczywiście prowadziła z nimi długie rozmowy. Wreszcie w pełni znalazłaby się w świecie wyobraźni. ■